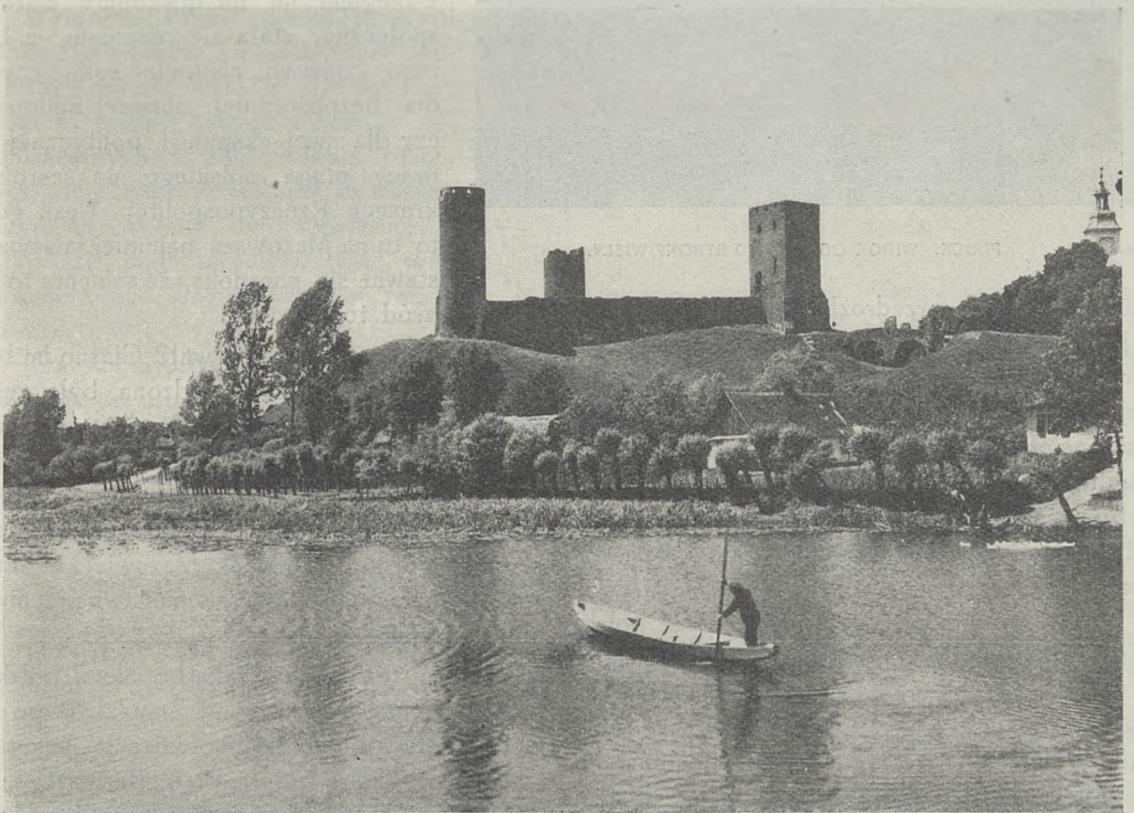


# Z I E M I A

DWUTYGODNIK KRAJOZNAWCZY ILUSTROWANY  
ORGAN POLSKIEGO TOWARZYSTWA KRAJOZNAWCZEGO

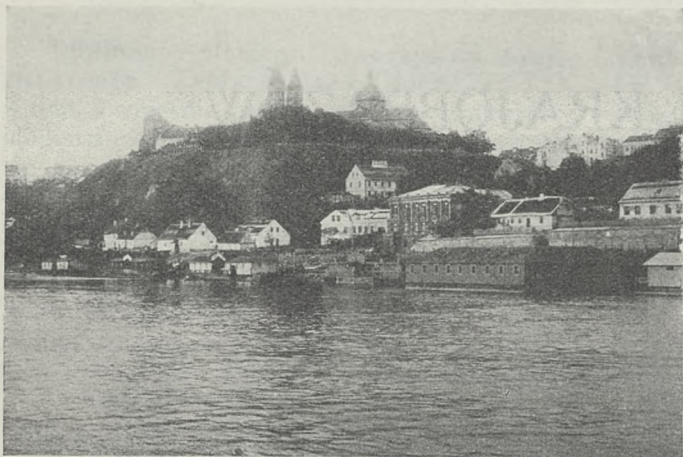
Z NASZYCH KRAJOBRAZÓW.



1526 — 1926.

400 lat mija od chwili, kiedy dokonał się ostatni akt wielkiego procesu jednoczenia pod jednym berłem, rozproszonego przez rządy udzielnych książąt, Bolesławowego dziedzictwa. 13 września 1526 r. objął król Zygmunt Stary rządy nad ostatnią połacią tego dziedzictwa — Mazowszem — połacią, która zdołała najdłużej zachować swą dynastję książęcą i co za tem idzie swą dzielnicową odrębność.

Sukces króla Zygmunta Starego był osta-



Ryc. 160. PŁOCK. WIDOK OGÓLNY OD STRONY WISŁY.

tnim w dziejach przedrozbiorowych. Żadnemu z jego następców nie udało się pomnożyć ojcowizny polskiej o jedną choćby piędź rdzennej polskiej ziemi. O ile na wschodzie każde dziesięciolecie niemal przynosiło zmiany rozciągniętych na olbrzymich przestrzeniach granic, o tyle na zachodzie skamieniałe w ciągu wieków całych granice dotrwały aż do katastrofy rozbiorów.

Dotrwały mimo, że poza niemi leżał polski etnograficznie Śląsk i polskie mazury pruskie.

Próbował złączyć z Polską Śląsk król Władysław IV, kuśił się o Elektorskie Prusy król Jan III Sobieski zresztą raczej z osobistych pobudek, ale i jedna i druga próba spełzła na niczem.

I trzeba było dopiero nowej wielkiej fali dziejowej XX wieku by móc wznowić proces zjednoczenia ziem polskich.

\* \* \*

Nie było to może przypadkiem, że Mazowsze najdłużej ze wszystkich ziem polskich dotrwało w stanie niezawisłości od Korony Polskiej. Mazurzy, bowiem, było to plemię twardsze ale i żywotniejsze od innych. Broniło się długo przed wchłonięciem go przez państwowość polską, ale z chwilą, gdy raz zostało przez nią pochłonięte, stało się tejże państwowości najsilniejszym bodaj, a w każdym razie najzdrowszym elementem twórczym. Nie wyrastały tu latifundja magnackie, nie leżały się tu jak w Małopolsce lub na Rusi wielkie rody, brakło tu królewiał z ich ponad tron sięgającymi ambicjami.

Szara, wyrosła z zaścianków mazowiecka masa szlachecka urobiła się z biegiem lat na doskonały materiał społeczny, stała się rdzeniem, z którego państwo ciągnęło soki, czy to dla bezpośredniej obrony militarnej, czy dla swej ekspansji politycznej — pracy pługą polskiego na szerokich kresach Rzeczypospolitej. Jeśli gdzie to tu na Mazowszu najmniej fałszywym stawał się paradoks, że szlachta to naród, a naród to szlachta.

Gdzie mazur nie wędrował? Ciasno im było w domu, gdzie brać rozrodzona była gęsto, więc ruszała wiara czy to do chorągwi królewskich, to do kresowych pocztów magnackich, to na nowy zagon ziemi pod ogniem nieprzyjaciela uprawiany i żęty. Ile zwycięstw wydarły wrogom Polski nasze Maćki Mazowieckie zanim ich, po rozbiorach, zaborcze państwa przeciwko sobie wzajem nie uzbroiły.

Niema też chyba zakątka ziemi polskiej, zwłaszcza na wschodzie, od Żmudzi aż po Podole gdzieby nie dotarła kolonizacja mazurska. „Mazurowie wszędzie są, pisze Bartoszewicz<sup>1)</sup>, całą Polskę oblecieli, wszystkie prowincje kraju krwią swoją zlutowali, narodowość polską rozprzestrzenili, zjednoczili Rzeczpospolitę. Ta

<sup>1)</sup> *Bartoszewicz*. Studja historyczne i literackie. Kraków, 1881. Tom III, str. 199,

wielka praca ludu mazowieckiego trwała całe wieki”.

Nic chyba dobitniej nie charakteryzuje mazura jak ów nieśmiertelny refren:

„Bo w mazurze taka dusza, że choć umrze to się rusza”.

A czyż bez znaczenia jest fakt, że nie gdzieindziej, ale na Mazowszu urodził się taniec, który uzyskał miano narodowego, który istotnie skupia w sobie dużo cech psychiki polskiej i którym zatańcowywały się długie pokolenia nie tylko nasze polskie ale i obce.

A czy twórczość Chopin'a nie stałaby się mniej polską, gdyby z repertuaru jej odtąd dzieł skreślić mazurki.

\* \* \*

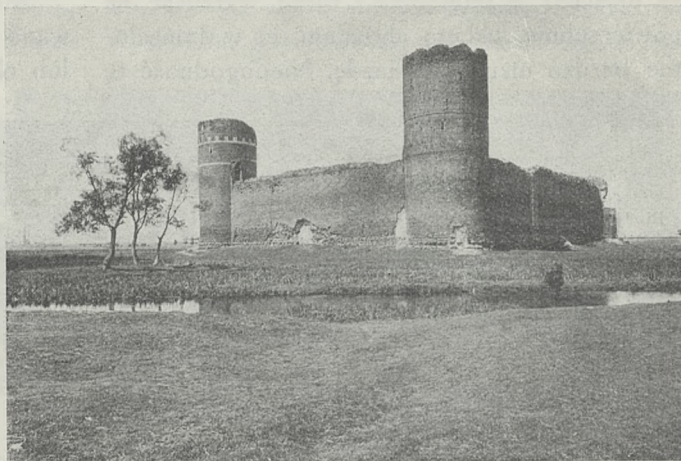
Mazowsze dało Polsce bogaty dorobek pracy. Pracy wszechstronnej, prowadzonej we wszelkich możliwych kierunkach. Może nawet w zbyt wielu kierunkach.

Wytyczną Polski do końca XVIII wieku było parcie ku wschodowi, kulturalny podbój kresów dokonywany kosztem niesłychanych wysiłków organizacyjnych i wyjąłowania rdzennych ziem Rzeczypospolitej ze wszystkiego co w nich było żywotniejsze, bujniejsze bądź, umysłem, bądź temperamentem. Magna pars w tem fuit Mazowsze.

Czy nie byłoby tedy wskazaniem dnia dzisiejszego zrewidowanie tego programu w zwią-

ku z rozwijającymi się coraz szerzej perspektywami mocarstwowego stanowiska Polski Odrodzonej. Czy nie należałoby skupić sił celem wydobycia z narodu jaknajwiększej siły promieniotwórczej. Raczej w głąb niż wszcz. Koncentracja sił celem lepszego ich wyzyskania. Praca od podstaw, od głębin polskiego życia narodowego i państwowego.

Tego rodzaju praca nie może być prowadzona równomiernie w całym Kraju. Musi ona mieć charakter koncentryczny, skupiający się przedewszystkiem na rdzennych ziemiach polskich z pewnem jeszcze specjalnem podkre-



Ryc. 161.

CIECHANÓW. ZAMEK.

śleniem wśród nich Mazowsza jako rdzenia, Kujaw jako kolebki, Śląska jako skarbcza i Pomorza jako drogi wiodącej Polskę ku innym szlakom i ku lepszej przyszłości.

CZESŁAW PIETKIEWICZ.

## DROGI NA POLESIU RZECZYCKIM W DRUGIEJ POŁOWIE XIX STULECIA.

Groble. Na głębszych torfowiskach zaczęto je budować w zimie, gdy rozrzedzone błoto zamrznie o tyle, że się nie załamuje pod większym ciężarem. Wtedy wzdłuż projektowanej drogi kładziono równolegle w 2-metrowych, mniej więcej odstępach, po 3—5 grube, o ile możliwości olchowe, kłody („lêhary”) długości do 10 metrów<sup>1)</sup>. W miejscach

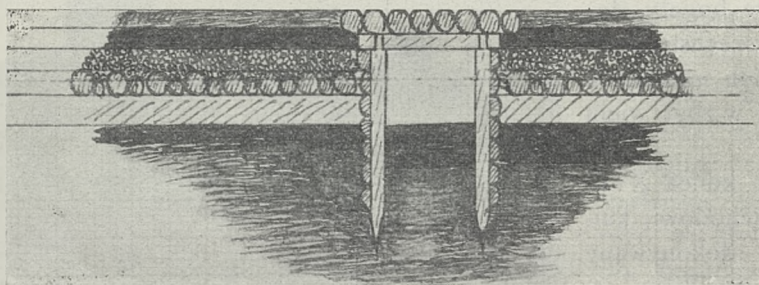
<sup>1)</sup> Olcha w wodzie i miejscach wilgotnych jest wytrzymała narówni z dębem.

na mostki do odpływu wody („jąławiec”), o których ilości decyduje długość grobli, kłody się nie stykają, tworząc przerwy na 1½—2 metrów. Następnie, w poprzek układano jeden przy drugim, cokolwiek cieńsze okrągłaki („nakót”), długie na jej szerokość i wbijano paliki mostkowe w otwory, wyrąbane w zamrożonej powierzchni. W porze ciepłej skoro ten most, sporządzony na lodzie, ugrzęźnie w bagnie, robiono mostki, naścielano grubą

warstwą chrustu, przeważnie łoży błotnej i jeżdżono póty, póki, wskutek dłuższej trwającej posuchy, torf nie stwardnieje do pewnej głębokości. Wtedy po obu stronach kopano kanały tak głębokie, jak pozwala woda i wyrzucano torf na groblę, którą on swym ciężarem osadzał niżej, co zmuszało dodawać łoży i pogłębiać kanały, jeżeli to było możliwem; w razie przeciwnym znowu się jeździło po faszynie aż do zmiany warunków na lepsze.

Na niektórych bagniskach groble osiadały przez długie lata, zapelniając kanały torfem, wygniatym z pod siebie. Od czasu do czasu musiano je pogłębiać i błoto wyrzucać na powierzchnię, usłaną chrustem, co w dzień słotne bardzo utrudniało jazdę. Niedogodność tę

Piasek  
Torf  
Chrust  
Okraglak  
Kłody



Ryc. 162.

PRZEKRÓJ BUDOWY GROBLI.

usuwano tylko przez nawożenie piasku<sup>1)</sup> przyczem po obu brzegach zabijano dębowe kołki w 30 cm. odstępach, wystające nad poziom do 40 cm. i wyplatano z łoży błotnej gęste płoczki.

Na błotach o warstwie torfu nieprzekraczającej 30 — 40 centymetrowej grubości, moszczono tylko okraglaki w poprzek grobli, bez kłód podłużnych; naściełano faszyny, zakrywając ją torfem lub jeżdżono po okraglakach.

Na trzęsawiskach, przez które przechodzą drogi boczne, robiono groble tylko z samej łoży błotnej. Związywano ją w pęki grube

<sup>1)</sup> W r. 1872 słyszałem od 90-letniego staruszka, że na drodze rzeczycko-chojnickiej przez błoto (Ur. „kaczaj—bałoto”) szerokie w tem miejscu na 1/2 km. obok grobli, zaniedbanej od niepamiętnych czasów, istniał most na dębowych palach, z sosnowych okraglaków, łupanych na pół, który podczas pożaru, na błocie, bardzo wyschniętem, spłonął między r. 1856 a 1860. Potem wybudowano tam groblę w powyżej opisany sposób, którą naprawiając co pewien czas, ledwie w r. 1877 doprowadzono do porządku.

od 20 — 30 cent. i układano obok siebie we dwa rzędy, wierzchołkami ku sobie, w jedną, lub we dwie warstwy. Po paru latach kładziono nowe pęki, gdyż poprzednie utonęły głęboko.

Groble bez okraglaków; lecz tylko z chrustu i łoży, przykrywanej torfem z kanałów, budowano przeważnie na drogach bocznych; na błotach mniej bagnistych, po wielu latach, dały się one doprowadzić do stanu mniej więcej znośnego, zaś na bagnistszych, pomimo częstej naprawy, zawsze były trudne do przebycia.

Mosty. Zamiast grobel niekiedy budowano mosty dość długie, na palach dębowych, lub olchowych, wystających nad poziom błota od 20 — 40 cent. Robotę wykonywano podczas zimy: w błocie zamrożniem wyrąbiano otwory w 3 metrowych odstępach i wbijano pale we dwa rzędy odległe od siebie do 3-ch metrów. Następnie, po nadzianiu belek na czopy

naściełano połówek z rozłupanych okraglaków, grub. do 25 cent., płaską stroną do góry; ze strony obłej końce, które leżą na belkach, niczem doń nie przytwierdzone, obciosywano na płasko, żeby się nie wykręcały podczas jazdy. Szerokość tych mostów rzadko dochodziła do 4 metrów; przeważnie były tak wąskie, że dwa wozy o osiach drewnianych, długich 140 cm. z trudnością mogły się rozminąć<sup>1)</sup>.

Mosty przez rzeki mniejsze i strumienie, niewiele się różnią w swej budowie od zastępujących groble i małych mostków na groblach. Natomiast na drogach głównych i bocznych przy młynach wodnych, są doń niepodobne i zbyt skomplikowane dla przeciętnego majstra; do ich budowy powoływało się specjalistów. Średnia szerokość tych mostów 4 metry; zaopatrzone były w poręcze po obu

<sup>1)</sup> Taki most istniał jeszcze w r. 1876 na drodze z Uryńca do Chobna w ur. „Kłuniszcz”; nie jednokrotnie go przejeżdżałem.

stronach, potrzebniejsze dla młynarzy, niż dla podróżnych.

Prom („Paròm” a „Pierewòr”<sup>1)</sup>).

Most pływający o powierzchni 50 — 100 metrów kw. Na 2-ch lub 3-ch, równolegle umieszczonych wielkich łodziach płaskodennych, w 2-u metrowych odstępach, leżą belki, do których przybito podłogę z desek 5-cio centymetrowej grubości. Dookoła pomostu barjera o dwóch, zamykanych drągami przerwach, przez które wjeżdżają i wyjeżdżają podróżni. Statek na swym pokładzie mieści 3 — 8 furmanek i przepływa przez rzekę po linii, rozciągniętej od brzegu do brzegu, opierającej się o blok, przytwierdzony do barjery na promie. Posuwają go naprzód jeden lub dwaj robotnicy ciągnięciem ku sobie nieruchomej liny, przy jednoczesnym upieraniu się nogami o podłogę.

Wiosną, gdy rzeka wystąpiwszy ze swych brzegów rozleje się na łąkach przyległych w jezioro szerokie na kilkanaście kilometrów, wtedy prom bez liny rusza z prądem i na przestrzeni 2-ch do 5-ciu kilometrów, sterowany olbrzymim wiosłem, zwanem „drygółka” stopniowo zbacza ku przeciwnemu brzegowi.

Podczas tych dorocznych powodzi, o wiele odpowiedniejszym jest mały prom na 2-ch łodziach, mieszczący 2 — 3-ch furmanek. Po przeprawie przez główne koryto, dalej idzie prosto bez względu na głębiny, napotykanę, gdyż może płynąć za pomocą wiosła; łatwiej też przybija do przystani przygodnej.

„Dub”, w pewnych razach zastępuje prom; jest to łódź płaskodenna, długa do 12, a szeroka do 2-ch mtr., wydłubana w kłoczu sokorowym; gnana wiosłami przewozi jedną, lub dwie naraz furmanki, kanałem wyrąbanym w łodzi. Tak bywa na przedwiośniu, kiedy lód nadwątlony nie wzbudza zaufania i nie rusza wskutek niższej temperatury w górnej części rzeki. Używają też dla pośpiechu podczas wiosennych rozlewów.

Kładki. Gdzie między wsiami leży błoto, a przestrzeń dzieląca je równa się  $\frac{1}{5}$  —  $\frac{1}{6}$  dłu-

<sup>1)</sup> Służył do przeprawy tylko przez wielkie rzeki: Dniepr, Prypeć i Berezyna.

gości drogi okólnej, tam jeżdżą tylko w zimie i niekiedy podczas wyjątkowo suchej jesieni. W innych porach roku, unikając dalekiej podróży konnej odbywają pieszo: przez bagniska po kładkach, a w miejscach mniej bagnistych kroczą po kępach. Kładki sporządzają w zimie: pale grub. do 20 cent., rozwidłone u góry czyli rosocha („sòszki”), wbijają w 3 metrowych odstępach w ten sam sposób, co i do mostów, zastępujących groble i kładą na nich okrągłaki, obciosane z jednej strony, grube: w jednym przekroju 20, a w drugim do 15 cent. do góry płaszczyzną; szerokość kładki bywa tylko 10 — 15 cent., ale dla śmiałego Poleszuka wystarcza, gdyż zawsze przechodzi on bez wy-



Ryc. 163.

GROBLA I MOST NA POLESIU.

padku, którym podlegają tylko nieśmiali. Przysłowie mówi: „Chto pa kładcy bòjarko stupaje, toj u bałòci sztany kupaje”, co odpowiada polskiemu: Kto po kładce mądrze stąpa, ten się rzadko w błocie kąpa.

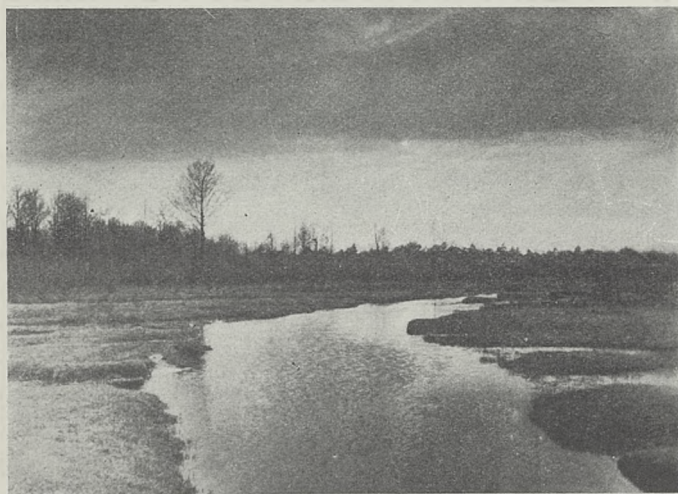
Wysokość kładek nad poziomem błota bywa różna, od 0,20—1 metra i więcej, zależnie od przypuszczalnego poziomu wody wiosennej, lub od tego, jakiej długości były pale i jak głęboko dały się wbić. Czasami poziom kładek stosują do poziomu stałego gruntu i wtedy od powierzchni błota do nich jest jeszcze wyżej, im dalej od brzegu.

Przez błota, których szerokość o wiele przekracza  $\frac{1}{2}$  kilometra, dróg kładkowych nie robią, chyba, że w pewnych odstępach, chociażby nie w prostej linii, leżą małe wysepki

łożowe, przez które można przechodzić po gęsto splecionych korzeniach. Również umożliwia budowanie kładek jedna większa wyspa, rozdzielająca na połowę, czy na części nierówne, nadmierną szerokość błota.

Do polanek uprawnych, oddzielonych olśami bagnistymi lub błotami szer. 100—200 mtr., też prowadzą kładki, ale znacznie szersze, a nawet podwójne, z tego względu, że rolnik musi po nich przenosić sochę, bronę i nasiona. Zawsze są prywatną własnością wieśniaka lub pana, którego reprezentuje stróż leśny<sup>1)</sup>

Tak zwane kładki myśliwsko-rybackie, z których korzystają i wszyscy inni, tylko w razie wielkiej konieczności lub wyjątkowo sprzyjają-



Ryc. 164.

BAGNO ZE SMUGĄ WODNĄ; LAS OLCHOWO-SOSNOWY.

Fot. Langer.

cych warunków, budują na palach. Przez bagna, zarośnięte olszyną, prowadzą drzewa, umiejętnie zwałone, jedno za drugim, w tym samym kierunku; grubszy koniec opiera się o korzenie przy pniu, a wierzchołek o następną kłodę, lub na własnych gałęziach, które utkwili w torfowisku. Skończył się ols, a przez strumień, wolno płynący nieopodal, legła olcha, która przedtem stała na skraju. Wierzchołek drzewa zaledwie dosięga przeciwnego brzegu i ugina się pod ostatnimi krokami przechodnia, utrudniając wylądowanie. Powrót tą samą drogą o wiele trudniejszy; łatwiej bowiem z tonącej gałęzi wyskoczyć na brzeg, niż na nią wstąpić i, nie straciwszy równowagi, kroczyć dalej. W obu wypadkach dopomaga długi kij („szost”) w który się zaopatruje

podróżny; pomimo to nie obywa się bez kąpieli<sup>1)</sup>.

Jeżeli nad strumieniem szerokim do 2-ch metrów rośnie krzak łoży, wtedy podróżny związuje kilka pędów w jeden pęk, wspina się nań jaknajwyżej i przechyla na brzeg przeciwny. Wraca za pomocą łoży rosnącej tam, gdzie przedtem wysiadł. Niekiedy do tej komunikacji zamiast pędów związanych do kupy, służy pojedyncza gruba łożina, która, wskutek ciągłego zginania w jedną stronę, przestaje się wyprostowywać i wtedy podróż odbywają siedząc na oklep.

Drogi niestałe. Gdy pomiędzy kilkoma wsiami leży bór, na całym obszarze mocno przerzedzony, urozmaicony, gdzie nierzadko tylko niewielkimi mszarami, niskim wrzosem, to można jeździć od wsi do wsi na przełaj „na ciątki” a „praścikawać”. W dzień pogodny kierunek wskazuje słońce, a w pochmurne instynkt konia albo trafa. Wskutek bezładnej jazdy nie utorowano żadnej drogi; bieżą tylko wężykowato w różnych kierunkach niewyraźne, to znów wyraźniejsze ślady kół. W dzień pochmurny nawet doświadczony podróżny chwilowo traci kierunek, lecz odzyskuje go dojechawszy do mszara, który mu utkwiał w pamięci lub według oznaki nieuchwytniej dla wielu. Mniej doświadczony albo nowicjusz zdeзорjentowany jedzie naoślęp i błądzi czasami dzień cały, zwalając winę na siłę nieczystą lub na złe drzewo, koło którego prawdopodobnie przejechał<sup>2)</sup>. Żadne błotko ani spo-

<sup>1)</sup> Taka kładka szła przez strumień będący jednym z ramion rzeki Wici między Chobnem i Starczą (Omyłk. Starczycy na wielu kartach), z których głównejsze noszą nazwy nadane przez mieszk. okolicznych: „Jąbłyńska”, „Domacha”, „Trubà”, „Kalèno” i „Treścieniè”, (Błoto, przez które płynie Wić, w tem miejscu nazywa się „Treścieniè”). Po skanalizowaniu strumienia te znikły, pozostawiając wilgotne niegłębokie wklęsłości.

<sup>2)</sup> Poleszuk wierzy w istnienie złego drzewa (nie zależy od gatunku), mającego własność wprowadzenia ludzi na manowce. Dostyc jest doń się zbliżyć lub przestąpić przez kłodę gdy go ścięto, aby się zdeзорjentować na pewien czas. Kiedy ktoś błądzi — mówią, że „przestąpił przez drzewo” pierestupiu pahànaie dziedrewo”.

tykane ścieżki nie skierowują go na drogę właściwą; oplakana podróż kończy się tem, że niechący przyjeżdża do domu lub do innego miejsca, do którego nie dążył, albo noclegiem w lesie. „Chto praścikùje, toj dòma nie naczùje”—mówi przysłowie.

Drogi niestałe czyli manowce nie należą do wyjątków, lecz są właściwe wielu okolicom leśnym.

Drogi boczne „prasiòłacznyje daròhi”. Drogi między wsiami, leżącemi zdala od głównych traktów, szczególnie w okolicach leśnych, zaniedbane i często trudne do przebycia. Niejedna z nich, łącząc dwie wsie, oddalone od siebie do 20 kilometrów, przebiega przez grunta wszystkich gatunków, właściwych danej części Polesia. Przez olszyny, łąki i dąbrowy o cienkiej warstwie torfu, oraz mszary o podkładzie piaszkowatym. Przez las sosnowy i liściasty, piasek, błoto o więcej lub mniej głębokiem torfowisku ze strumykami i pola. Na terenie torfowo-piaszkowatym wszystkie niziny bywają zalane przez całą wiosnę, a czasem i jesień. Poleszuk ten stan drogi określa: „Dzièsiać bradòù, dwadcać prýbradkaù i sòrak bradzieniàt”<sup>1)</sup>. Niezbyt wysokie koła poleskie miejscami całkowicie się zanurzają, a jadący wtedy stoi na wozie. Po kilkudziesięciu krokach znośnej drogi znowu bród, do którego wpada się gwałtownie i wydobywa trudniej, lub wjeżdża się łagodnie i wleczę długo. Po wybrnięciu na „sùcho”, jeżeli nie ma przed sobą nowych brodów, smaruje koła, z których mu woda smołę wymyła i rusza dalej wąską drożyną<sup>2)</sup>, wzdłuż której na drzewach przydrożnych znać głębokie ślady ciągłego ocierania się o ich powierzchnię końców osi.

W pobliżu wsi budowano przeważnie groble z okrągłaków bez nakrycia; dla jadącego ze wsi, gdzie jej niema, bywa ona ostatnim

<sup>1)</sup> Dziesięć brodów, dwadzieścia (przy)bródków i czterdzieści brodziąt.

<sup>2)</sup> Nieodstępnymi towarzyszami podróży są: a) Mażnica ze smołą (kubek o pojemności 3—5 litrów z dwoma dnami. W górnem dnie otwór prostokątny 7×7 cent. zatykany czopem przedziurawionym na kij od kwacza, którego drugi koniec z przywiązaną doń szmatą, zanurzony w smole; naczynie to przywiązują z tyłu u wozu; b) Toporek za pasem. c) Powrózki i sznurki.

etapem i początkiem ulicy tej wsi, do której jedzie. Czasami gromada rozdziela najbliższą część na tyle małych cząstek ilu jest gospodarzy i obowiązuje każdego z nich, aby na swą działkę wywoził z domu wszelkie śmiecie, niezdatne jako gnój na pole, a szczególnie drzewne części konopi i lnu „kajstrycyca”. Jeden wykonywa swój obowiązek ściśle, wywoząc wszystko, co mu niepotrzebne, a inny nic nie przywozi. Po najuciążliwszej jeździe poprzedniej, tu ona staje się piekielną; wóz z kupy śmiecia spada na gołe okrągłaki i po kilku mniejszych podskokach wspina się na następną, z której też zlatuje gwałtownie. Tu podróżny wydobywa resztę odpowiednich wymyślań i przekleństw, zwąc taką jazdę, między innymi, igrzyskiem czarownic „wiedźmino ihryszczè”, djabelską huštawką „czòrlawa arèla” it. p. Zwalając winę na wójta gminy i sołtysa, życzy, by ich po śmierci djabli wozili tą groblą „sztob was styłych czerci wazili pa jètaj hrèbli”.

Wszystkie drogi boczne w tej części Polesia mają wspólny charakter. Na jednej, grobel lub brodów bez liku i charakter gruntu co kilometr się zmienia; inna biegnie kilkanaście kilometrów polem piaszkowatym z małemi przerwami, lub borem o podnózu gładkiem i korzenistym, naprzemian, kończąc się najczęściej pod wsią, groblą do 1½ długości lub o wiele krótszym od niej, mostem na palach. Idzie też niekiedy tylko łąką, przerywaną brodami lub kawałkami lasu liściastego, w których się rozbiega w obie strony na mnóstwo objazdżek i znowu się skupia na łące.

Wszystkie, prawie, drogi boczne w średniej części Polesia, mają wspólny charakter z drogą główną, od Jurowicz do Horodyszczca. Jakkolwiek nie pozbawione grobel niewielkich tu i owdzie, to jednak, dzięki gatunkowi gruntu, który przecinają w różnych kierunkach i gęstemu zaludnieniu, zawsze są w niezłym stanie. Do wyjątków w tej okolicy należy słynna grobla sobolewska na bagnistej odnodze kotliny rz. Brahinki, między Ostrohladami i Brahiniem. Według podania wybudował ją Jeremi Wiśniowiecki podczas buntu Chmielnickiego. Przed skanalizowaniem, pomimo częstej naprawy, zawsze była w złym stanie.

Drogi główne „Szlach”, a „pacz-

tówaja daróha". Dróg bitych wcale nie-  
ma; Poleszuk, który był w Bobrujsku, z dumą  
opowiada, że widział tam „saszù” i „drot  
na bièleńkich czàreczkach<sup>1)</sup>”.

Do najlepszych dróg głównych, należy;  
stary trakt rzeczycko-łojowski. Na 60 kilome-  
trowej przestrzeni biegnie wysokim brzegiem  
Dniepru gruntem piaskowato-gliniastym, bez  
większych zakrzywień i nie ma grobel, ani  
mostów, co ułatwia utrzymanie go w porządku.  
Wysadzony brzożami w dawnych czasach.

Droga z Jurewicz do Horodyszcz 60 kilo-  
metrów prowadzi najlepszą stepową glebą Po-  
lesia rzeczyckiego i jest najprostszą. Przecina  
dwie rzeki: Turyę w Wodowiczach i Wić w Za-



Ryc. 165.

LAS MIĘDZY OPTOWĄ A WOŁCZECKIEM.

halu; ma dwa mosty z groblami niedługimi  
i trzecią groblą, nieco dłuższą przez bagnisko  
u Kniażej Słobódki. Od Jurewicz do Chojnik  
częściowo wysadzona brzożami w drugiej po-  
łowie z. st.<sup>2)</sup>.

<sup>1)</sup> Droga bita szosa i telegraf.

<sup>2)</sup> Naczelnik jurewickiego okręgu policyjnego w ro-  
ku 1867, chcąc upamiętnić swój pobyt na tem stano-  
wisku, zmusił mieszkańców wsi przydrożnych zasadzać  
drzewka i podlewać, a uschnięte usuwać w jesieni  
i zastępować je nowymi. Za nieściśle wykonywanie roz-  
kazu karał surowo sołtysów, a spotykanych podróżnych  
badał, jakie który z nich ma biczysko lub zagwozdkę  
i jeżeli na ten cel było użyte drzewko posadzone—bił  
bez litości. Dzięki temu i władzom gminnym, które  
się czuły w obowiązku zaopiekowania się dalszym losem  
tych brzożek, oglądałem je w r. 1912. jako wielkie  
drzewa w pełni sił.

W okolicach leśnych drogi te, jak i bocze-  
ne, są rażąco odmienne; np. trakt chojnicko-  
rzczycki: na swym 64 kilometrowym przebie-  
gu ma przeszło  $\frac{3}{4}$  lasu sosnowego, a reszta  
przypada na pola, piaskowate w większej części,  
i błota z dziesiątkiem grobel i grobelek. To  
też wskutek poszukiwania najodpowiedniejszych  
miejsc dla tych ostatnich, jest pokrzywiony  
więcej od innych, co wydłuża go ponad pro-  
stą linię o 6 kilometrów. Na początku drugiej  
połowy zesł. st. miejscami był jeszcze bardzo  
wązki; w r. 1865, ze względów strategicznych  
na przyszłość, władze rozszerzały go do 12  
metrów. Do roboty zapędzono („w y h n a l i  
n a s z l à c h”) nie tylko mieszkańców pobliskich  
wsi ale i z dalszych okolic. Drzewa  
i gęste podszycie, charakteryzujące  
brzegi lasów przy drogach, wycięto  
i zwalono wzdłuż drogi pod lasem<sup>1)</sup>.

W latach 1877—8 cały trakt pod  
kierunkiem władz policyjnych kapital-  
nie naprawiono; po obu stronach wy-  
kopano kanały i podwyższono groble  
chrustem, ziemią i piaskiem<sup>2)</sup>.

Trakt z Mozyrza do Bobrujska,  
w granicach Polesia rzeczyckiego, od  
lewego brzegu Prypeci do prawego  
Berezyny 90 kilometrów, też nie po-

<sup>1)</sup> Podczas roboty, jadący jednym koni-  
kiem, powszechnie szanowany bohater z 4-go  
pułku linowego (1831 r.) A. Ludwikiewicz,  
udając naiwnego, zapytał sołtysa, który pil-  
nował robotników:

— Co wy tu robicie?

— Rozszerzamy drogę, aby ułatwić żołdatom strze-  
lanie do miecieźników (powstańców polskich z r. 1863).

— Jeżeli droga ma być szersza, to czemuż chru-  
stu nie palicie, lecz zwalacie go pod lasem?

— Żeby miecieźniki strzelali do żołdatów z „k r é-  
p a ś c i” (z fortocy). My panoczku „n a r ó d s p a h à-  
d l i w y” (współczujący) każdemu — kończy robiąc  
figlarne oczy. (Słyszane bezpośrednio z ust Al. Lud-  
wikiewicza).

<sup>2)</sup> Naprawa wszystkich dróg dokonywa się szar-  
warkiem, po skończeniu siejby i przed rozpoczęciem  
żniwa, oraz w jesieni, po ostatnich robotach w polu.  
Na drogach głównych pracuje ludność z całej gminy  
pod dozorem gminnych i niższych organów policyjnych,  
straszonych przez wyższe władze wrzekomym przyja-  
zdem gubernatora; drogi boczne naprawiają mieszkań-  
cy tylko wsi zainteresowanych, pod strachem zapo-  
wiedzianej wizyty sprawnika (nacz. pow.).



dobny do innych. Wyróżnia go nietylko drut telegraficzny, ujrzany przez ludność miejscową poraz pierwszy a zdjęty po uruchomieniu drog żel. z Homla do Pińska w r. 1885, lecz ma on inne cechy charakterystyczne. W pobliżu Prypeci przecina jej odnogę zwaną przez ludność okoliczną „Mierławica”, w Kalenkowiczach, Dzijdierach, Szatypach, Bobrowiczach i pod Domanowiczami rz. Nienocz oraz dwa jej dopływy: Obiadówkę i Dreniewkę; w Korzeniówce mały bezimienny dopływek rz. lpy, a w Żerdzi rz. Żerdziankę. Ma więc: 1 prom, 7 mostów i tyle samo przy nich grobel różnej długości oraz inne na błotkach i nizinach. Do najdłuższych należy kilometrowa grobla w kotlinie Żerdzianki. Charakter lasów i pól mniej więcej ten sam, co przy drodze rzeczycoko-chojnickiej; porządek tylko, w jakim po sobie następują, nieco się różni, jak również

i stosunek odmienny: tamta naswym przebiegu ma  $\frac{3}{4}$  lasów, a ta cokolwiek mniej i między sośniną spotyka się świerk.

W roku 1880 wykończono nową drogę z Kalenkowicz, pośrednio z Mozyrza, do Rzeczycy<sup>1)</sup> przeszła ona przez wiele głuchych, zapadłych miejscowości, łącząc osiedla poraz pierwszy przez skrócenie między nimi dróg dotąd nieskończenie długich. Budowa grobel już nie wymagała tyle materiału drzewnego, czasu i pracy, co dawniej.

Osuszenie błot, tworząc świetną komunikację wodną, o której powiem innym razem, nietylko ułatwiło budowę nowych dróg gruntowych ale i na istniejących odbiło się dodatnio, wiele z nich zmieniając do niepoznania.

<sup>1)</sup> Pamiętnik fizjograficzny t. I, str. 79, r. 1881.

JANUARY KOŁODZIEJCZYK.

## WILIBAND BESSER.

Profesor botaniki i zoologii i dyrektor ogrodu botanicznego liceum krzemienieckiego.

Z liceum krzemienieckiem łączy się nazwisko, jednego z wybitniejszych florystów polskich pierwszej połowy XIX stulecia, W. Bessera. Niemiec z pochodzenia: ojciec jego służył w armji pruskiej, a dostawszy się podczas wojny siedmioletniej do niewoli austriackiej osiadł na stałe w Insbruku. Tu w 1784 roku urodził się Wiliband Besser. Jako trzynastoletni młodzieniec, już wtedy z zapalem kolekcjonujący motyle i minerały, Besser wskutek śmierci rodziców zmuszony został emigrować do rodziny swej matki, mianowicie, do profesora uniwersytetu we Lwowie Schiverecka<sup>1)</sup>. Odtąd Besser przebywa w Polsce, aklimatyzuje się i nieopuszcza Polski prawie wcale. Nowy opiekun we Lwowie Bessera, Schivereck był przyrodnikiem, przede wszystkim botanikiem; pod jego czujnym okiem zamiłowanie Bessera pogłębia się i skierowywuje się przede wszystkim ku badaniom florystycznym. Kiedy w 1805 roku „z woli cesarza Franciszka nastąpiła reorga-

nizacja uniwersytetu w Krakowie”, dotychczasowy profesor przyrody Scheidt, nie mogąc wykładać po niemiecku, musiał ustąpić i przeniósł się do Krzemieńca; na katedrę botaniki do Krakowa został powołany Schivereck. Razem z Schivereckiem przenosi się do Krakowa Besser i tu dalej studjuje medycynę i nauki przyrodnicze. Schivereck, który po przyjeździe do Krakowa wciąż chorował, po roku spoczął na cmentarzu rakowickim w Krakowie, pozostawiając swemu wychowankowi bogate zbiory przyrodnicze. Następcą Schiverecka był Józef Aloizy Schultes (1773 — 1831) z Wiednia; był to „człowiek gorliwy i uczony, botanik zawołany”, który „zastąpił Bessero wi utraconego opiekuna i przyjaciela”. Odbывał liczne wycieczki po Galicji dla zbadania flory, a w wycieczkach tych towarzyszyli mu Besser, od 1807 roku doktor medycyny, i późniejszy profesor przyrody w Krakowie Estreicher. Rezultatem tych wycieczek w okolicach Lwowa i Krakowa była wydana przez Bessera już w 1809 roku w Wiedniu drukowana flora Galicji: „Primitiae floriae Galiciae austriacae utriusque”.

<sup>1)</sup> Schivereck pochodził z Westfalji. Skończył medycynę; pracował nad florą Tyrolu; był prócz tego wybitnym masonem.

Niedługo jednak Besser bawił w Krakowie; w 1809 roku zostaje przez Czackiego powołany na profesora botaniki i zoologii, a zarazem dyrektora ogrodu botanicznego w Krzemieńcu<sup>1)</sup>. Odtąd przez dwadzieścia pięć lat (1809—1834) Besser przebywa stale w Krzemieńcu, odbywa szereg wycieczek, dociera do Odessy i do Wilna; wynikiem tych badań są prace nad przyrodą i florą Wołynia, Podola, Bessarabji, Litwy (okolice Wilna)<sup>2)</sup>.

Rozwinął również Besser intensywną działalność pedagogiczną, a z pośród jego uczniów zasłynął Antoni Andrzejowski<sup>3)</sup>. Do prac florystycznych Besser usiłował również wciągnąć ludzi z poza Krzemieńca i poprowadzić pracę zbiorową; wydał więc w 1827 w Wilnie „Przepisy do układania zielników”; w tych usiłowaniach poparł Bessera uniwersytet Wileński, który wydał rozporządzenie do wszystkich podległych sobie szkół, ażeby nauczyciele przyrody tych szkół zbierali w swych okęgach zielniki i przesyłali Besserowi do Krzemieńca<sup>4)</sup>.



Ryc. 167.

Ze zb. prof. T. Wiśniowskiego.

PROF. WILIBAND BESSER.

Besser również zawiązał stosunki z uczonymi europejskimi, a zawdzięczając tym stosunkom, mógł otrzymać bogaty materiał do prac nad systematyką roślin; pracował głównie nad monografią bylic (*Artemisia*), którą później w Kijowie wykończył.

W Krzemieńcu Besser zasłynął nie tylko jako pierwszorzędnny florysta, ale i jako kierownik słynnego na owe czasy ogrodu botanicznego. Ogród ten powstał jednocześnie z gimnazjum, a później należał do liceum krzemienieckiego. Przeznaczono dla niego plac przyległy do gimnazjum i przykupiono nieco terenów sąsiednich, tak, że powierzchnia ogrodu wynosiła około 8 morgów przy 460 sążniach obwodu. Do urządzenia tego ogrodu Czacki powołał w 1806 roku słynnego ogrodnika Miklera (*Mac Clair*)<sup>1)</sup>, który koło 1790 roku przybył z Irlandji do Polski i urządził szereg znakomitych i słynnych ogrodów na Ukrainie i Wołyniu.

Jako artysta Mikler nadawał przedewszystkiem ogrodowi krzemienieckiemu cechy artystyczne, choć również wzbogacił go naukowo, przywożąc szereg roślin z przedsięwziętej w tym celu wyprawy po Rosji, Finlandji, Szwecji i Anglji. Mikler założył właściwie ogród spacerowy, zbudował w nim trzy cieplarnie i murowane inspekta i „opatrzył krzemieniecki ogród 760 gatunkami cudzoziemskich i 460 krajowych roślin, które były darem miłośników ogrodnictwa, życzliwych temu zakładowi. „Te pierwiastkowe przygotowania były już prawie skończone, kiedy Besser do Krzemieńca przybył 1809 r.”, a „zamierzywszy... połączenie ogrodnictwa z botaniką, uznał za potrzebę zmienić pierwiastkowy plan ogrodu i zmianę

<sup>1)</sup> *E. Jankowski*. Dzieje ogrodnictwa w Polsce. Warszawa, 1922.

<sup>1)</sup> Wkrótce opuścił Kra-

ków i *Schultes*, któremu „brakło serca przychylności dla miejsc gdzie przebywał”. Następcą jego w Krakowie był profesor *Streicher*.

<sup>2)</sup> Zapisy nauczyciela krzemienieckiego p. Bessera w przedmiotach historii naturalnej na Wołyniu, Podolu, Ukrainie i niektórych bliższych okolicach. Pamięt. farmaceut. wileński, I tom (1820 r.), str. 137, 241 i II tom (1822 r.), str. 96 i 297.

*Enumeratio plantarum hucusque in Volhynia, Podolia, sub. Kiovensi, Bessarabia cistyraica et circa Odessam collectarum*. Vilnae, t. 1822.

Rzut oka na geografję fizyczną Wołynia i Podola. Dziennik Wileński, 1827 r.

<sup>3)</sup> *A. Berezowska*. Antoni Andrzejowski. Ziemia, 1913 r.

<sup>4)</sup> *Rostafiński J.* Udział polaków w postępie nauk botanicznych i dawniejszych zoologicznych. W Krakowie 1918.

te stopniami skuteczniał tak, iż potem z zakładu Miklera mało co zostało. Odmieniono kierunek dróg i chodników, niektóre części ogrodu wywyższono lub zrównano, nowe obrano miejsca na szkółki, nawet budowle na rośliny zostały... odmienione i powiększone". Wzniesiono nowe budynki i przybudówki, a „we wszystkich tych przerabianiach i odmianach chodziło najwięcej o uzyskanie miejsca tak w ogrodzie jak i rośliniarniach". Ogród przytem miał wiele niedogodności, nie tylko ze względu na nierówny teren, alei brak wody, „którą potrzeba było sprowadzać z odległego miejsca". „Wszakże mimo te niedogodności, krzemieniecki ogród nie był bez znaczenia, co po większej części należało się usilnym staraniom Bessera, jego gorliwości i wreszcie stosunkom ciągle wówczas utrzymywanym z botanicznymi ogrodami zagranicznymi, przez które krzemieniecki, będący głównym zbiorem roślin dla Rosji, ze względu na bogate zbiory roślin i wzorowe ich hodowanie, równał się wielu krajowym i cudzoziemskim". To też ilość gatunków roślin około 1823 roku dochodziła do znacznej ilości 9000. Ogród krzemieniecki był wtedy jednym z wybitniejszych w Europie. Niestety, trwał on bardzo krótko. W 1831 roku skutek zamknięcia liceum, staje się „przynależnością" uniwersytetu w Kijowie, i „fundamentalnym zakładem nowo tam zaprowadzonego botanicznego ogrodu. W tem położeniu rzeczy przestano w Krzemieńcu myśleć o pomnażaniu roślin, szło już tylko o to, aby egzemplarze mniejszej wartości, nie zasługujące na koszt przewozu do Kijowa, mogły być jeszcze utrzymywane w Krzemieńcu, aż póki w Kijowie nie zostaną przygotowane w ogrodzie miejsca i wystawione rośliniarnie. Lecz w Kijowie założenie ogrodu dla wielu nadspodziewanych przeszkód bardzo się zwlekało, przez co był krzemienieckiego ogrodu musiał się przedłużyć. W 1835 roku Besser przenosi się do Kijowa i przez trzy lata wykłada<sup>1)</sup>. Za jego następcy Prof. Trautvettera ogród kijowski doprowadzono do tego stanu, że można już było „przystąpić do umieszczania i wychowywania

cudzoziemskich krzewów i w ogólności zimotrwałych gatunków, co ułatwiło dalsze postępy w pracach i popęd im nadało. Dopiero więc od 1841 r.<sup>1)</sup> można było wszelkie drzewa, krzewy i zioła gruntowe przydatne do ogrodu kijowskiego i krzemienieckiego sprowadzić, poczem krzemieniecki ogród, z wyjątkiem rośliniarni, oddano natychmiast duchownemu seminarjum, które zajęło gmachy byłego liceum. Jeszcze dotąd<sup>2)</sup> utrzymują się w Krzemieńcu niektóre rośliny z byłego tam botanicznego ogrodu, ale trzeba się spodziewać, że i te wkrótce do Kijowa przeniesione zostaną".

Tak się zakończył jeden z piękniejszych poematów twórczości polskiej w pierwszej połowie XIX stulecia.

W spuściźnie po Bessera pozostał nie tylko szereg prac pierwszorzędných, zaznamiających nas z przyrodą Galicji, Wołynia, Podola, Ukrainy, Litwy, i stawiających Bessera w rzędzie wybitnych florystów Europy, pozostało nietylko wspomnienie świetnego, niestety krótko trwałego, ogrodu botanicznego w Krzemieńcu, ale przetrwał i urok człowieka. Oto jak charakteryzuje Bessera jego następcą w uniwersytecie w Kijowie, prof. Trautvetter: „Cichy i przyjacielski charakter zawsze odznaczał Bessera. Pokój w domu i za domem przekładał on nad wszystko. Był szczęśliwy w pożyciu małżeńskim, miły towarzyszom swego zawodu i przyjaciółom. Miłość porządku i ścisłość we wszystkich jego przebiegają się zatrudnieniach, ścisłość nadewszystko, jakoby dla wielu prawdziwym była ciężarem. Literackie prace własne, zwykle znacznie cenił, pomniejsze nawet uważając za ważne. Ale przytem nie zaprzeczał zasług cudzych, i z szacunkiem wspominał prace obcych. Z powolnością wpatrywał się w opinię różniące się od jego własnych, ale z trudnością przychodziło zmienić w nim przekonanie raz nabyte. Pilność jego koło podjętej pracy i wytrwałość, były niewyczerpane. Nigdy on nie był beczynny, a zawsze pożytecznie zajęty. Bo tylko korzystając z każdej wolnej od obowiązków chwili,

<sup>1)</sup> Pisane w 1843 r.

<sup>2)</sup> W artykule w Bibliotece Warszawskiej jest wymieniony r. 1844, ale sądzę, że to jest omyłka, gdyż sam artykuł był pisany w 1843 r.

<sup>1)</sup> Ogrodem podczas nieobecności Bessera zarządzał ogrodnik Hofmans.

mógł zdziałać to, co pod naukowym względem zdziałał”.

Kiedy w 1831 roku w Krzemieńcu wybuchła cholera i wszyscy lekarze całym sercem poświęcili się ratowaniu chorych... wszystkich gorliwością swoją przewyższył prof. Besser i wielu szczęśliwie przez niego ratowanych zdrowie odzyskało<sup>1)</sup>.

To też zasługi jego obywatelskie i naukowe ocenili także współobywatele, którzy przyjęli go w poczet szlachty guberni Wołyńskiej; jak również i rozmaite instytucje naukowe, mianując go swym członkiem.

<sup>1)</sup> A. Andrzejowski: Ramoty starego detiuka o Wołyniu. Wilno, 1914, tom III, str. 219.

W Kijowie Besser wykładał nie długo, znów wrócił do ukochanego Krzemieńca i tu w 1842 roku życie zakończył. Pochowany został na cmentarzu bazylijskim, gdzie dotychczas zachował się w dość dobrym stanie pomnik nagrobny.

#### LITERATURA.

Wyszyński J. ks.: Besser. Biblioteka Warszawska, 1845 r. III t., str. 179.

O ogrodzie botanicznym w Krzemieńcu przez prof. E. R. Trautvettera w Kijowie. Przełożył z niemieckiego Leon Tchórzewski. Biblioteka Warszawska, 1852 r., t. IV, str. 170.

Anczyc W. L. Ogród botaniczny i obserwatorium astronomiczne w Krakowie. Tyg. Ilustr., 12 tom, 1865 r., str. 4.

## ŻYCIE KRAJU.

ALEKSANDER PATKOWSKI.

WILEŃSZCZYŻNA.

(Od 1 stycznia do 1 września 1926 r.).

Na ziemiach, gdzie idea braterskich związków z całością Rzeczypospolitej, żyje tradycją lat prawie pięciuset, hasła regionalizmu polskiego znajdują żywy oddźwięk w myślach i sercach.

Znany i wybitny publicysta wileński pod pseudonimem Ligenzy w Nr 36 z 5 lutego Kurjera Warszawskiego w korespondencji p. t. Filmy wileńskie przeciwstawiła sferę dwóch pojęć: krajowości i regionalizmu. Dość problematycznie wygląda to rozgraniczenie: „krajowość ma w sobie poczucie miejscowej samowystarczalności: kulturalnej, obyczajowej, umysłowej — bywało dawniej, że i ekonomicznej. Regionalizm ma wręcz przeciwnie za podkład zasadniczy poczucie, iż kresy państwowe... nie posiadają samowystarczalności pod żadnym względem”. Coś się zatraciło w tych definicjach: liczenie się z bezpośrednio daną rzeczywistością i czasem spowodowało zagadnienie do zresztą słusznej konkluzji: „wciągnięcie do pracy regionalistycznej jaknajgłębiej i najobficiej — krajowców”. Chodzi o „uznanie się w jestestwie swoim” i rozbudzenie aktywnych sił ludzkich w twórczym współdziałaniu różnorodnych, a ciągle wzrastających wzwyż, nigdy nie wystarczających sobie zasobów duchowych, społecznych i materialnych ziem polskich. Przegląd Wileński w Nr 8 z 30 kwietnia w artykule p. t. Nasz setny numer takie zajmuje stanowisko: „specjalnie ujemnie się zapatrujemy na

ingerencję do naszego życia czynników napływowych i postronnych, które przyczyniają się świadomie lub mimowoli nawet do wypaczenia naturalnego charakteru, psychiki i wyglądu miejscowego społeczeństwa i wykoszlawiają jego rozwój, wytwarzając sztuczne i karykaturalne nieraz formy”. W Nr 44 z 24 lutego Kurjera Wileńskiego. Hel Romer. uzgadnia regionalizm z głoszonemi ongiś na terenie Wileńszczyzny hasłami krajowości: „podstawą obu pojęć jest miłość do rodzinnego zakątka i szerzenie znajomości o nim, studjowanie go pod każdym względem, pjetyzm dla charakterystycznych odrębności językowych, obyczajowych, dla sztuki, literatury, folkloru”. Hel. Romer. dochodzi do wniosku, że „regionalizm, nie tylko nie jest pierwiastkiem rozsadzającym spoidła wiązań gmachu Państwa, lecz przeciwnie, jest tych spoidel najtrwalszym, najracjonalniejszym cementem”.

Program regionalizmu polskiego ogłoszony w Nr 13 — 14 Ziemi powitany został pięknym feljtonem Tadeusza Łopalewskiego w Nr 169 Kurjera Wileńskiego z 25 lipca p. t. Regionalizm w sztuce. Zastanawiając się nad programem regionalizmu w dziedzinie twórczości literackiej, teatralnej, plastycznej i muzycznej, zwraca uwagę na głośną walkę z indywidualizmem w sztuce, jaką w obronie idei uniwersalizmu kosmicznego wytoczył J. N. Miller. „O ile walka z wybujałym indywidualizmem — pisze T. Łopalew-

ski—jest najślusniejszą sprawą, o tyle krucjata przeciw lokalnemu patriotyzmowi opiera się na nieporozumieniu. Chodzi jedynie o to, aby na miejsce indywidualizmu w jednolitym postawić w twórczości indywidualizm zbiorowości, jako bliższy życiu i jego zjawiskom. A to jest właśnie regionalizm”.

Wileńskie rozważania teoretyczne idą w parze z poczynaniami praktycznymi i tworzeniem się zindywidualizowanego terytorjalnie programu. W jakich granicach? Kwestja granic Wileńszczyzny w rozumieniu gospodarczym jest poważnie i naukowo rozważana. Podstawa do tworzenia indywidualnego programu pracy, wzbogacającej twórczą treść życia Rzeczypospolitej, ma na Wileńszczyźnie wybitnego pioniera w osobie obecnego Ministra reform rolnych d-ra Witołda Staniewicza. W odczycie, wygłoszonym w dn. 1 marca w sali Muzeum Przemysłu i Rolnictwa w Warszawie p. t. Ustrój gospodarczy ziem wschodnich ustalił Prof. W. Staniewicz terytorjalną indywidualność gospodarczą Wileńszczyzny, obejmującą mniej więcej trzy okręgi ziemskie: wileński, nowogródzki z siedzibą w Grodnie i poleski z siedzibą w Brześciu. Niezmiernie interesująca analiza regionalnego budżetu handlowego, ujęta porównawczo w czasie i przestrzeni, obraz związku gospodarczego z całością kształtem stosunków wschodu i zachodu Polski, wreszcie pełen głębokiej wiary w przyszłość przegląd realnych poczyną na polu dźwignia gospodarczego Wileńszczyzny—wszystko to w odczycie prof. W. Staniewicza dawało doskonały wzór, jak tego rodzaju zagadnienia winne być stawiane, a ich dokładna znajomość propagowana w społeczeństwie. Wileńszczyzna musi „dźwignąć rolnictwo i przyczynić się do stworzenia pojemnego rynku zbytu dla przemysłu zachodniej Polski”. Na podstawie dokładnej znajomości struktury agrarnej może być skonkretyzowany regionalny program gospodarczy i obmyślane sposoby skutecznego działania. Żałować wypada, że ten doskonały odczyt nie został dotychczas ogłoszony drukiem. Dr. W. Staniewicz podjął organizację badań nad strukturą agrarną Wileńszczyzny metodą monograficzną prof. Franciszka Bujaka, ogłaszając w r. 1923 studjum społeczne i gospodarcze p. t. Matujzy Bołondziszki wieś powiatu lidzkiego. Rzetelną wartość naukową i społeczno-polityczną tej pracy podniósł w recenzji prof. Franciszek Bujak (*Ateneum Wileńskie*, R. II, zes. 5—6. Wilno, 1924). Po tej monografii ogłosił autor w wymienionym zeszytach *Ateneum Wileńskiego* wykład inauguracyjny w Uniwersytecie Stefana Batorego: *Rzut oka na rozwój dziejów agrarnych na*

ziemiach litewskich, w r. b. zaś cz. I studjum historyczno-gospodarczo-prawnego p. t. Dwór Wersoka Wielka (*Odbitka z Ateneum Wileńskiego*, 1926, zeszyt 10—11). W prasie miejscowej zagadnienia gospodarcze oświetlane bywają żywo i interesująco. Dłuższe artykuły ogłosili: Dr. Wł. Chudzyński: *Zagadnienia gospodarcze kresów wschodnich* w Nr. 92—95 *Słowa*, Z. Harski: *Bilans handlowy województw wschodnich* w Nr. 173—178, 183—187 i 190 *Słowa* na podstawie VII tomu *Rocznika Statystycznego*. Stosunkowo często omawiane są zagadnienia gospodarcze mniejszych jednostek terytorjalnych np. Z. Harski: *Oszmiana na tle gospodarczym* w Nr. 148 i 149 *Słowa*.

Jednocześnie z zagadnieniem granic gospodarczej indywidualności wileńszczyzny wyłania się ważna kwestja stolicy regionalnej. Porusza tę sprawę Z. Harski w Nr 152 *Słowa* z 3 lipca: *Sześć różnych miast czy jedno Wilno? Przyczyna fatalne dla ludności rozmieszczenie wyższych urzędów: w Brześciu, Białymstoku, Grodnie, Pińsku, Białowieży i Wilnie i przekonywująco dowodzi, że na terytorjum Wileńszczyzny, obejmującym woj. Wileńskie, Nowogródzkie i część Białostockiego — stolicą będzie Wilno. Z innego stanowiska tę samą sprawę porusza Hel. Romer. w Nr 177 *Kurjera Wileńskiego* z 4 lipca, omawiając ośrodki kultury.*

Świadectwem aktywnego ustosunkowania się do spraw społeczno-gospodarczych było zwołanie w dn. 6 i 7 lutego zjazdu działaczy społecznych i przedstawicieli organizacji gospodarczych pięciu województw wschodnich w Grodnie. Zjazd wyłonił tymczasową radę organizacji społecznych i gospodarczych. Niestety, błędy organizacyjne oraz czynniki tamujące zgodną i konkretną współpracę i tutaj się zaznaczyły, jak świadczą artykuły *Ca't'a*; w Nr 98 *Słowa* z 30 kwietnia: *Fiasko zjazdu grodzieńskiego i Testisa* w Nr 60 *Kurjera Wileńskiego* z 14 marca. Na mylnej drodze. Rada Tymczasowa kontynuuje swą pracę, podejmując przede wszystkim kroki organizacyjne na terenie powiatów i województw wschodnich.

Współcześnie prawie organizuje się Instytut badań stanu gospodarczego ziem wschodnich. „Racjonalna polityka gospodarcza, pisze St. L. w Nr. 15 *Kurjera Polskiego* z 15 stycznia, prowadzona być może tylko wtedy, jeżeli opiera się ona na znajomości gruntownej wszystkich czynników, od których zależy rozwój gospodarczy kraju. W pierwszym rzędzie niezbędna jest znajomość warunków fizjograficznych, klimatu, gleby, topografii, stosunków wodnych i t. p., następnie zaś całego szeregu

czynników ekonomicznych opartych na ścisłych badaniach statystycznych... Instytut ma za zadanie gromadzić odpowiednie materiały, organizować odczyty, wydawać publikacje informacyjne, urządzać zebrania dyskusyjne i t. d.". Instytut organizacyjnie związany został z „zasłużonem w społeczeństwie polskiem Muzeum Przemysłu i Rolnictwa w Warszawie, które w ciągu lat 50-u swego istnienia dało dowód rzeczowej i bezinteresownej pracy dla społeczeństwa". Ten moment organizacyjny spotkał się z zastrzeżeniami prasy wileńskiej. Dlaczego Instytut powstaje, choćby z inicjatywy i przy współudziale wilnian, w Warszawie, a nie w Wilnie? Organizatorowie Instytutu zwołali specjalną konferencję w dn. 19 czerwca w Wilnie. Kurjer Wileński w Nr. 139, stwierdzając brak w kraju znajomości sytuacji gospodarczej ziem wschodnich, wyraził słuszne życzenie, aby Instytut nie ograniczył się jedynie do pracy badawczej w Warszawie, lecz „powołał do życia również szereg ośrodków badawczych na prowincji, przede wszystkim zaś w najważniejszym ośrodku życia gospodarczego, kulturalnego i umysłowego, jakim jest Wilno. Pracę monograficzną bowiem nad stosunkami pewnych ziem najlepiej prowadzić na miejscu, łatwiej bowiem w tych warunkach zarówno o ludzi do pracy, jak i o źródła i materiały, bez których badania takie nie mogą być owocne. To też wszędzie w Niemczech takie Instytuty powstają nie w centrum życia politycznego, jakim jest Berlin, a w miastach stanowiących ośrodek życia pewnych prowincyj". Autor artykułu przytacza analogiczne poczynania „Osteuropa Institut” we Wrocławiu i „Institut für die Osteuropäische Wirtschaft” w Królewcu. Przebieg konferencji został omówiony w Nr. 140 Kurjera Wileńskiego. Dowiadujemy się o zorganizowaniu trzech sekcji Instytutu: ogólno-ekonomicznej, leśnej, dróg i meljoracji oraz o zamierzonym wydawnictwie kwartalnika p. t. „Prace Instytutu Badania Stanu Gospodarczego Ziem Wschodnich” pod redakcją J. Jankowskiego. Akcję odczytową rozpoczął Instytut w dn. 1 i 2 marca w Warszawie przemówieniami pp. Mieczysława Limanowskiego: *Ziemie wschodnie, przeszłość i przyszłość*, prof. Witolda Staniewicza: *Ustrój gospodarczy ziem wschodnich*, prof. Jana Kloski: *Lasy leśnictwo na Ziemiach Wschodnich*, Ministra Leona Wasilewskiego: *Stosunki narodowościowe wschodnich obszarów Polski*. Najbliższem poczynaniem Instytutu na większą skalę ma być pierwsza wystawa ziem wschodnich Rzeczypospolitej. Szereg zastrzeżeń w związku z nakreślonym

planem działania Instytutu wypowiedziało Słowo w Nr. 142 z 20 czerwca. Prasa jednak zgodnie popiera dużej wagi inicjatywę wystawy, różniąc się tylko co do obioru miejsca i określenia czasu na dobre przygotowanie eksponatów. Według komunikatu ogłoszonego w Nr. 163 Kurjera Wileńskiego, wystawa odbędzie się na wiosnę r. 1927. Życzeniem kół gospodarczych miejscowych jest, aby wystawa odbyła się w Wilnie i odłożona została na jesień roku przyszłego. Testis w artykule p. t. *Dzisiejsze obrady w 149 Nr Kurjera Wileńskiego* podkreśla znaczenie związania z terenem inicjatywy społeczno-gospodarczej i przypomina postulaty programu regionalizmu gospodarczego. Z artykułu Z. Harskiego: *Zamiary i siły w Nr 47 Słowa z 27 lutego* dowiadujemy się, że z inicjatywy Stowarzyszenia Techników w Wilnie ma powstać Rada zrzeszeń gospodarczych” i że istnieje nadto Rada Ekonomiczna z czasów Litwy Środkowej, a według wiadomości podanej w Nr 13 *Przeglądu Wileńskiego* z 18 lipca powstał w Warszawie „Białoruski Instytut Kultury Gospodarczej” mający na celu „popieranie rolnictwa krajowego wraz z ogrodnictwem, przemysłem rolnym, przemysłu ludowego, rzemiosła, techniki i sztuki ludowej, krzewienie i popieranie kultury duchowej, nauki i oświaty”.

Całokształt spraw gospodarczych ziem wschodnich został ujęty w programowem przemówieniu Ministra Witolda Staniewicza w Brześciu nad Bugiem. Według sprawozdania zamieszczonego w Nr 178 Kurjera Wileńskiego z dnia 5 sierpnia Minister W. Staniewicz oświadczył: „hołdując ideom regionalizmu polskiego jestem najgłębiej przekonany, iż moc i potęgę państwo może osiągnąć tylko wówczas, gdy zdobędzie się na rozwój poszczególnych dzielnic, w skład Polski wchodzących, budząc w nich lub rozwijając tętno życia gospodarczego i kulturalnego. To bujne życie lokalne wytwarza bowiem zawsze pewne walory niezmiernie cenne, pewne stosunki i relacje, które je łączą następnie z innymi dzielnicami, a przede wszystkim z centrum państwa i to w sposób najskuteczniejszy. Osiągnięcie rozkwitu poszczególnych dzielnic i obudzenie w nich intensywnego tętna życia niemożliwe jest bez dokładnej znajomości, bez nawiązania nici sympatji pomiędzy centrum a prowincją, bez wysłuchania na miejscu potrzeb i bolączek, których uwzględnienie pozwoli władzy centralnej na opanowanie właściwej linii postępowania, zmierzającej do osiągnięcia jej zadań i zamierzeń”.

# Z PIŚMIENICTWA.

*Domaniewski Janusz. Z życia naszych ptaków. Sikory.* Książnica-Atlas. Lwów—Warszawa, 1926 r.

Najmilszym naszym śpiewakom leśnym, ich życiu, śpiewom poświęca swe niewielkie objętością, ale bogate treścią dziełko, Domaniewski; mamy tu opisane życie każdego gatunku sikory oddzielnie, prócz tego charakterystykę rodziny oraz zbiorowe życie sikor w jesieni i zimie; na końcu autor podaje klucz do określenia i opis systematyczny krajowych sikor. Książkę napisaną żywo i z artyzmem, czyta się z niezwykłą przyjemnością; dla miłośników naszych ptaków dzieło wprost niezbędne. Naukową wartość książki podnoszą liczne z artystem wykonane rysunki przez artystę Z. Loreca, wszystkie w jednym stylu specjalnie dla niniejszego dziełka. Wydanie tej książki przynosi zaszczyt firmie Książnica-Atlas. Czekamy na dalsze tomiki. J. K.

*Kobendza R. Modrzewina w Małej Wsi pod Grójcem.* Odbitka z „Lasu Polskiego” Nr. 8. Warszawa, 1925 r.

Jest to opis pięknego lasu modrzewiowego w Małej Wsi pod Grójcem; na las ten zwróciliśmy już uwagę w „Ziemi” w Nr. 12 z 1922 roku, wyrażając przypuszczenie, że składa się on z rodzimego gatunku modrzewia polskiego; badania R. Kobendzy potwierdziły słuszność tego przypuszczenia. Lasem tym winna się zająć Państwowa Komisja Ochrony Przyrody. J. K.

*Józef Paczoski. Szkice fitosocjologiczne.* Biblioteka botaniczna. Wydawnictwo Polskiego Towarzystwa Botanicznego. Tom I. Warszawa, 1925 r.

Nazwisko autora „szkiców”, jednego z wybitniejszych florystów polskich, przeszło pięćdziesięcioletniego badacza flory, zwłaszcza kresów wschodnich, nie jest czytelnikom „Ziemi” obce. W bardzo ciekawych pracach, rozrzuconych po rozmaitych czasopismach naukowych, prof. Paczoski wypowiadał niejednokrotnie swe bardzo ciekawe spostrzeżenia i oryginalne poglądy; obecnie prof. Paczoski zebrał te poglądy i wypowiedział je w szkicach fitosocjologicznych; jest więc to niejako syntetyczne ujęcie

przeszło pięćdziesięcioletnich studjów i prac autora; przez swą bezpośredniość i nieprzeładowanie literaturą — dzieło to ma szczególny wdzięk. Autor gruntownie omawia: istotę asocjacji roślinnej, asocjację roślinną a środowisko, asocjację roślinną a typy biologiczne, postać i strukturę asocjacji roślinnych, dynamikę asocjacji roślinnych, rozwój szaty roślinnej, miejsce fitosocjologii w nauce i krótki historyczny zarys początków fitosocjologii.

Autor występuje jako rzecznik szkoły wschodniej, która według niego jest „o znacznie szerszym horyzoncie, śmielsza myślą, wobec czego i żywsza, lecz metodologicznie słabsza”; natomiast „zachodnia fitosocjologia wybitnie metodologiczna, mało się poświęcająca analizie podstawowych pojęć fitosocjologicznych, wobec tego jakaś mniej ożywiona, mniej dająca pokarmu dla myśli.” Ponieważ w Polsce posiadamy również wybitnych przedstawicieli szkoły zachodniej, więc sądzimy, że oryginalne i niezwykle interesujące dzieło prof. Paczoskiego wywoła dyskusję.

*January Kołodziejczyk.*

W „Bibliotece Samorządu” ukazała się świeżo praca Stanisława Podwińskiego p. t. **Bibliografia polskiej literatury o samorządzie terytorjalnym.** Nakład Biura Zjazdów Samorządu Ziemińskiego w Warszawie, str. 184.

W książce tej autor zestawiał systematycznie (według podziału rzeczowego) wszystkie publikacje (książki i ważniejsze artykuły, zamieszczone w czasopismach), dotyczące samorządu terytorjalnego, jakie się ukazały w języku polskim od r. 1860 do 1925. Bibliografia objęła 596 wydawnictw książkowych i 529 opracowań artykułowych. Pracę zamyka indeks nazwisk autorów oraz zestawienie statystyczne, dotyczące czasu, miejsca wydania, tematu opracowań, uwzględnionych w „Bibliografii”.

„Bibliografia” jest pierwszym tego rodzaju wydawnictwem w literaturze polskiej, i niewątpliwie odda ogromne usługi zarówno praktykom jak i teoretykom samorządu. Cena egzemplarza 7 zł. Do nabycia we wszystkich księgarniach.

## SPRAWY TOWARZYSTWA.

**Rada Główna P. T. Kr.** na posiedzeniu w dn. 3 września uchwaliła: 1) powołać do życia poradnię krajoznawczą i wezwać oddziały do tworzenia lokalnych poradni; organiza-

cję poradni Rada powierzyła dr. R. Danysz-Fleszarowej; 2) w sprawie propagandy krajoznawstwa wśród nauczycielstwa podczas kursów wakacyjnych postanowiono zwrócić się

do Ministerstwa W. R. i O. P. z propozycją urządzenia dla uczestników kursów odczytów i wycieczek krajoznawczych z ramienia P. T. Kr.; 3) uchwalono wejść w porozumienie z pracownią architektoniczną prof. O. Sosnowskiego w celu współdziałania w propagandzie krajoznawczej; 4) uchwalono przystąpić do sporządzenia mapy, obrazującej dwudziestoletnią działalność P. T. Kr. i w tym celu powołano Komisję w składzie pp. R. Fleszarowej, J. Kloski, St. Lewickiego, płk. Wisznickiego; 5) uchwalono regulamin Rady Głównej i w związku z tem powołano na zastępcę sekretarza p. Sukertową, na przewodniczącego inspekcji krajoznawczej p. J. Kloskę, na przewodniczącego komisji wydawniczej p. W. Szelażka, na przewodniczącego inspekcji muzealnej p. Włodz. Antoniewicza.

**Jubileusz Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego.** Ostatecznie termin tej uroczystości ustalono na dn. 5 grudnia, gdyż grudzień jest tradycyjnym miesiącem Towarzystwa. W dniu tym projektuje się zorganizowanie w szkołach i wśród szerokich warstw społecznych „Dnia Krajoznawczego” i wielki zjazd członków P. T. K. w Warszawie. Porządek dzienny zjazdu w Warszawie przewiduje: po nabożeństwie rannem o godz. 10 $\frac{1}{2}$  otwarcie zjazdu przemówieniem programowo-sprawozdawczym Prezesa Rady Głównej P. T. K., przemówienia gości, odczyt o „Ideologii krajoznawstwa Polskiego”. Po południu przewiduje się 2 odczyty: „Nowe zadania i drogi działalności P. T. K.”, i „Stan obecny organizacji P. T. K. i postulaty na przyszłość”. Dzień ten zakończy raut dla uczestników zjazdu i zaproszonych gości.

**Poradnia wycieczkowa.** W maju r. b. Oddział Warszawski zorganizował poradnię wycieczkową, której celem było udzielanie wszelkich rad i wskazówek przy układaniu marszrut dla wszelakich wycieczek oraz wskazywanie na okolice godne widzenia.

Porad tych udzielał P. dr. Fleszarowa, Kołodziejczyk i Lewicki dwa razy w tygodniu w środy i czwartki między godz. 6—8 wiecz.

Niezależnie od wyznaczonych do informacji godzin załatwiano również zgłaszających się interesantów w ciągu dnia.

Ogółem udzielono w maju i czerwcu około 100 porad wycieczkowych.

**Oddział Kielecki i Wojewódzka Komisja Turystyczna.** Staraniem Wojewódzkiej Komisji Turystycznej w Kielcach, oraz Oddziału Kieleckiego Pol. Tow. Krajoznawczego poczyniono na terenie województwa kieleckiego następujące udogodnienia dla turystów:

Turyści będą mogli korzystać z kolejki leśnej z Zagnańska do św. Krzyża na interwencję oddziału Pol. Tow. Krajoznawczego w Kielcach (ul. Leonarda 14), ewentualnie nadleśnictwa lasów państwowych w Św. Katarzynie (poczta Kielce).

Staraniem Pol. Tow. Krajoznawczego w Kielcach otwarto w okolicy Gór Świętokrzyskich schroniska w Św. Katarzynie i Mącholicach. Natomiast urządzenie schroniska w Słupi Nowej narazie z powodu braku funduszków stało się niemożliwe.

Radomska Dyrekcja Kolei Państwowych przyrzekła udzielenie odpowiedniego lokalu na schronisko wycieczkowe w budynkach stacyjnych w Złotym Potoku i w Małogoszycy.

Wojewódzka Komenda Policji Państwowej ofiarowała do dyspozycji turystów przy posterunku w Piaskowej Skale (dolina Ojcowska) jedną obszerną ubikację dla pomieszczenia wycieczek.

Dyrekcja lasów Państwowych zgodziła się na przyjmowanie turystów na noclegi w następujących leśniczówkach: 1) w Trzyciążu, leśnictwie Skała, 2) w Potoku 8 km. od Szydłowa, 3) w Grzymale 7 km. od Szydłowa, 4) w Zakruczu 2 km. od Małogoszcza, 5) w Słupi Nowej, 6) w Podgórzu w leśniczówce.

**Redakcja „Ziemi”** prosi uprzejmie czytelników i przyjaciół pisma o nadsyłanie artykułów, opisów, notatek z odbytych wycieczek, szczególnie wzdłuż mniej znanych szlaków, o mniej znanych, a warty zobaczenia miejscowościach, jak również o odpowiednie fotografie.

---

**TREŚĆ:** *Kazimierz Konarski: 1526 — 1926. — Czesław Pietkiewicz: Drogi na Polesiu Rzeczyckim w drugiej połowie XIX stulecia. — January Kołodziejczyk: Wiliband Besser. — Życie Kraju. Aleksander Patkowski: Wileńszczyzna. — Z piśmiennictwa. — Sprawy Towarzystwa.*

---

**PRENUMERATA** wynosi: Kwartalnie 4.50 zł. Półrocznie 9 zł. Rocznie 18 zł. Za przesyłkę dolicza się 30 gr. miesięcznie. Członkowie P. T. Krajoznawczego, nauczyciele, młodzież szkolna, akademicka, Koła Krajoznawcze młodzieży i pokrewne instytucje korzystają z 20% zniżki.

---

**Cena niniejszego zeszytu zł. 1.**

---

**Redakcja i Administracja w Warszawie, ul. Karowa 31, tel. 42-50.**

---

**Redaktor: Aleksander Janowski.**

**Wydawca: Polskie Towarzystwo Krajoznawcze.**

---

Druk. Jan Świętoński i S-ka, Warszawa, Kopernika 34, tel. 407-50.